

List anonimowego mieszkańca Sadownego do tygodnika „Zorza”

(Wstępem i ilustracjami opatrzyli Emil Filipiak i Jerzy Madzela)

21 marca 1901 roku ukazał się nr 12 pisma „Zorza”. Redakcja informowała na stronie tytułowej, że było to pismo „poświęcone sprawom oświaty, dobrobytu i rozwoju społecznego ludu”. Na stronach 282 i 283 zamieszczono list anonimowego mieszkańca Sadownego. List powstał w okresie wręcz rewolucyjnych zmian w każdej dziedzinie sadowieńskiego życia. U schyłku XIX w. popularnym sposobem spędzania letniej kanikuly przez warszawiaków stała się wilegiatura, czyli wynajmowanie na wsi, w sezonie letnim, pokojów lub całych domów. Był to najpopularniejszy sposób spędzania lata przez warszawiaków. Mężczyźni zwykle pozostawali w mieście i odwiedzali swych bliskich jedynie w soboty i niedziele. Zrozumiałe więc, że idealne dla celów wilegiatury były miejscowości położone wzdłuż linii kolejowych. Powstanie stacji kolejowej Zieleniec sprawiło, że od letników zaroilo się również w Sadownem. Natomiast co bardziej przedsiębiorcze włościanki poczęły jeździć ze swymi produktami na stołeczne targowiska. Doszło nawet do zmian w modzie, gdyż tradycyjne stroje coraz częściej porzucano na rzecz warszawskich kreacji. Ożywiła się lokalna gospodarka, mniej było biedy, ale rozwój miał też swoje złe strony. Należał do nich przede wszystkim, szerzący się występek.

WIEŚ SADOWNE W POW. WĘGROWSKIM, GUBERNI SIEDLECKIEJ

Wieś nasza od kilku lat ogromnie wzrasta, gdyż stała się ona ulubionym miejscem przebywania letników. Mamy od nich dobry dochód, bo prócz tego, że naprz. [np.] za mieszkania z dwóch stacji i kuchni płacą od 30 do 50 rubli za lato, ale jeszcze dużo potrzebują produktów do życia, których Sadowne nie może im nastarczyć, więc wykupują z okolicy. To też ceny w lecie dochodzą u nas do cen warszawskich. Jaja po półtorej kop. [kopiejek], kurczęta po 20 kop., masła funt 20 k., a we żniwa 25 k., schab 17 i pół kop., a wołowe mięso, które biją dwa razy w tygodniu 12 i pół kop.

Ceny te z jednej strony wytworzyło duże zapotrzebowanie towaru, a z drugiej to, że w każdej wsi u nas prócz Żydów są włościanki handlarki, które wykupują prowianty i wywożą na targ do Warszawy.

Mamy w Sadownem kościół, zarząd gminy, sąd; to też przy pomocy letników zwłaszcza utrzymuje tu się w lecie 6 piekarzy Żydów, którzy roznoszą pieczywo po domach, dwa sklepy chrześcijańskie, z których szczególnie masarnia dobrze idzie, kilka sklepów żydowskich i piwiarnię. A że jest i sklep monopolowy, więc pijaństwo kwitnie, pomimo usilnej pracy duchowieństwa.

Prawdziwą klęską okolicy tutejszej są częste jarmarki w sąsiednich miasteczkach Broku i Stoczku. W dniu jarmarczne bowiem można spotkać jadących i idących, a raczej taczających się pijaków, chociaż nie braknie ich w dniu świąteczne koło naszego monopolu.

Posiadamy małe drewniany kościółek, a parafja duża, więc też ludzie nie mają się gdzie pomieścić. W kościele duszno, że oddychamy trudno, a prócz tego masa ludzi stoi na cmentarzu. Jest zamiar rozszerzenia teraźniejszego kościoła. W miejsce starego drewnianego ma stanąć nowy murowany. Już drugi rok zwozimy kamienie na fundamenty. Mamy też przyręczoną cegłę od hr. Zamojskiego, właściciela tutejszych sławnych lasów, ale Bóg raczy wiedzieć, kiedy jeszcze weźmiemy się do roboty.

KURJER WARSZAWSKI. — Dnia 4 czerwca 1912 r		
<p>Pensjonat „Gorka”, kolej petersburska, st. Zieleniec, wieś Sadowno. Okolice lasista, sucha. — Wiadomość: Nowogrodzka № 28, m. 2. 44673m</p>	<p>Doniesienia rozmaite. ANGIELSKIE pracownio portretów U. S. A. Marszałkowska 135, tel. 261-05, (frontowy sklep) wykonywują portrety w stylu czarno-białym, sopia, akwarolowym, olejne i t. p. po cenach nader niskich. Portrety od rb. 1.50. Specjalność dla pp. fotografów i na żądanie wysyłamy cenniki tylko zakładom fotograficznym. 2969r</p>	<p>Dziewczynkę pięcioletnią oddam na wychowanie. Wiadomość: Wielka 45—21. 47537m</p>
<p>Pensjonat Sadowne „Kantor” od st. Zieleniec trzy wiorsty. Okolice sucha, las sosnowy, warunki przystępne, rodzinom ustępstwo. Świętokrzyska 30—9. 46263m</p>		<p>Fryzjerka Józefa cześć, robi wszelkie wyroby z włosów i z wyczeszek, wyucza czesania i wyrobów z włosów. Nowy Świat 21, m. 19, 1-sze piętro, tel. 245-55. 28860</p>
<p>Piękne letnisko chrześcijańskie pod Warszawą, wśród lasów...</p>		<p>Proterowanie, załączanie podług, porządkowanie biur, mieszkań, odkurzanie maszynami</p>

Parafja wogóle nie zamożna, bo grunta rozdrobnione, przeważnie piaszczyste lub sapowate, a w dodatku i gospodarka zacofana. O ulepszeniach mowy niema, bo naród ciemny i co prawda, leniwy. Woli nie dojeść, aby się nie przepracować.

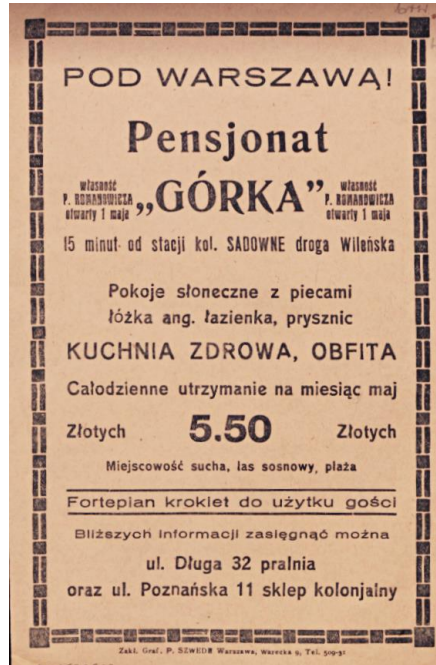
Często bywają u nas klęski powodzi, bo przepływa tędy mała struga, wpadająca do Buga, w której woda podczas suchego lata sięga ledwie do kostek. Ale jak się deszcze rozpadają, to przerywają się stawy w górze leżące i nasza struga potrafi się rozlać na jakie ćwierć wiorsty wszere. Takie właśnie powodzie zdarzały się przez parę lat ostatnich i całkiem zmarnowały tak zboże, jak kartofle i okopowizny.

Okolica nasza słynęła niegdyś z uczciwości. Ludzie choć trochę leniwi i niedbali, mieli wielki przymiot, że cudzego nie pragnęli. Ale od paru lat popsują się u nas obyczaje między młodzieżą. Aż wstyd się przyznać do tego, ale prawda. Złodzieje robią wyprawy w nocy i szczególnie upodobali sobie piwnice letników. Dawniej nikt kłódki nie zawieszał, bo nie było po co; dziś i zamki nie pomogą, bo łotry chodzą z żelaznymi drągami i wyważają skoble, wynoszą zapasy do lasu, objadają się niemi, a resztki porzucają. Psy dla takich praktykantów nic nie znaczą, bo na znajomych nie szczekają. A choć ten lub ów gospodarz, wartujący po nocy, jak pies, nad dobrem własnym lub letników, poznaje ich i znajduje zgubione ich chustki i czapki, to powiada, że boi się oskarżyć. Mało tego, bo utrzymuje taki przyjazny na pozór stosunek i siada za jednym stołem z tym, na którego w nocy uzbraja się w pałkę. A tymczasem właśnie, gdyby swoi takim złodziejem gardzili i nie chcieli z nim przestawać, wzięłaby go może skrucza i wstyd.

Kobiety nasze z wielkim powodzeniem uprawiają tkactwo. Robią ładne płótna, płachty kolorowe na łóżka, materiały na męskie ubrania, a szczególnie piękne tkają materiały

półwełniane na spódnice. Robią je albo w pasy, albo dają innego koloru postaw, a innego wątek, czem doskonale naśladowują kupne różnokolorowe kraty.

Dotąd utrzymał się dawny zwyczaj noszenia spódnic, czyli kiecek własnej roboty, ale kaftany i staniki to już muszą być kupne. Wogóle za dużo się u nas wkrada warszawskiej mody, którą letniczki przywożą.



Część letniego zarobku na to wychodzi, a przydałaby się na co innego, choćby na przednówek. Piszę ja to wszystko nie dlatego, abym chciał swoich ganić, ale dlatego, żeby widzieli po przeczytaniu tych słów, jak brzydko postępują. Młodzież pod Łowiczem i pod Kurowem inaczej sobie poczyną, inne szlachetne ma zwyczaje, do czytania się garnie, inne też tego są skutki: mają się dobrze, a uczciwość ich dobre im na świat wyrabia imię. Może i u nas zło zmieni się na dobre, co daj Boże.

Parafjanin